OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK VI. | ŁÓDŹ PONIEDZIAŁEK, 5 MARCA 1928 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 65

W całym państwie

zwycięstwo bloku prorządowego

i niesłychana klęska chadecji i endecji.

Wyniki wyborów do Sejmu.

Olbrzymie zwycięstwo listy prorządowej w całej Rzeczypospolitej.

Rezultaty w Łodzi: P.P.S. - 3 mandaty; blok prorządowy - 1 mandat; komuniści - 2 mandaty; blok mniejszości - 1 mandat.

W Warszawie lista prorządowa zdobyła 6 mandatów, endecja-4; komuniści-2; P.P.S.-1; blok mniejszości 1

Łódź 5 marca.

Napływające nieustannie ze wszystkich stron kraju meldunki sytuacyjne pozwalają stopniowo dopiero zorjentować się w olbrzymim przewrocie opinji publicznej.

Lista endecka, a częściowo i piasto-wo-chadecka położone są, jak to mówią, na „obie łopatki". W Warszawie wbrew różowym nadziejom endeków, pomnych niedawnego jeszcze swego zwycięstwa podczas wyborów do rady miejskiej, „jedynka" wzięła dwa razy tyle mandatów, co „24".

Poznańskie i Pomorze, gdzie wystawiono trzy listy rządowe (1, 21 i 30), dały rezultat dla rządu nadspodziewanie dobry. Dwa mandaty rządowe w Poznaniu, w twierdzy N.D. — to niespodzianka, świadcząca o przełamaniu murów szowinistycznej reakcji.

W Łodzi lista nr. 1 zdobyła mandat dla p. min. skarbu Czechowicza. Jeśli czołowy kandydat przejdzie z innego okręgu, wówczas mandat przypadnie p. Waszkiewiczowi, który, zresztą, wyszedł również z Poznania. Do drugiego mandatu brak „jedynce" około 2000 głosów. Ponieważ wyniki powyższe są prowizoryczne nie jest wykluczony drugi mandat dla listy rządowej.

Blok mniejszości w Łodzi otrzymał mandat z nadwyżką, blok żydowski — blisko 20.000 głosów i pozostał bez mandatu. Z zestawień poszczególnych okręgów okazuje się że w dzielnicach żydowskich padło na listę komunistyczną stosunkowo niewiele głosów.

Klęska Ch. D. jest niesłychana. Z trzech dawnych mandatów pozostało okrągłe zero, co zresztą, przewidywaliśmy dawno przed wyborami.

Skompromitowała się zupełnie N. P. R. prawica, a śmiechu warta jest lista p. Wieniawy-Długoszowskiego z jej 647 głosami. Nawet na odczytach bywa więcej słuchaczy...

Frekwencja wyborcza około 70 proc.

Rezultat, krótko mówiąc, jest następujący:

Łódź raz jeszcze wykazała, że jest miastem nawskroś robotniczem. Listy robotnicze uzyskały razem głosów:

P. P. S.	—	73.738
Komuniści	—	48.993
Bund	—	12.538
P. Sjon	—	4.674
N. P. R. pr.	—	704
Razem	—	140.647

Duży odsetek głosów bloku rządowego i i trochę chadecji przypada również na robotników, jak okazują wyniki z poszczególnych okręgów.

Podział mandatów w Łodzi (obliczenia prowizoryczne) jest następujący:

P. P. S. — 3 mandaty.
Komuniści — 2 mandaty
Blok prorząd — 1 mandat
Blok mniejsz. — 1 mandat.

Zwycięstwo listy prorządowej w Warszawie.

Warszawa, godzina 10.30 rano.
Ukończono obliczanie głosów.
Blok rządowy — 165.951.
Endecja — 97.366.
Komuniści — 65.080.
Blok mniejszości — 43.128.
PPS. — 42.804.
Blok żydowski — 24.113.
Podział mandatów:
Blok rządowy — 6.
Endecja — 4.
Komuniści — 2.
Blok mniejszości — 1.
PPS. — 1.

Istnieje możliwość, że przy ostatecznem obliczeniu endecji przypadną tylko 3 mandaty i jeden mandat otrzyma lista bloku żydowskiego.

Wynik powyższy oznacza najzupełniejszą klęskę endecji w stolicy, gdzie przy ostatnich wyborach zdobyła przeszło 170 tysięcy, a obecnie niespełna 100 tysięcy; poprzednio 8 mandatów, — obecnie 4 lub 3 mandaty.

POWIAT WARSZAWSKI.

Blok rządowy —3 mandaty.
PPS. — 1 mandat.
Endecja — 1 mandat.

Łódź—powiat.

Ostateczne wyniki wyborów w okręgu Łódź - powiat, obejmujący powiaty łódzki, sieradzki i łaski, przedstawia się następująco:

POWIAT ŁÓDZKI.

Blok rządowy — 14 354 gl., P. P. S. — 11481. Wyzwolenie — 2105, Bund — 407, Poalej Sjon — 389. NPR prawica — 84. Stronnictwo Chłopskie 4291, Monarchiści — 126. Komuniści 5128, Blok mniejszości 9.465, Endecja — 6548, Chadecja i Piast — 1993. Blok żydowski — 1441, P. P. S. lewica — 46.

Uprawnionych do głosowania 69372 Głosowało — 58,666. Unieważniono — 758 głosów.

POWIAT ŁASKI.

Blok rządowy — 16,162. P. P. S. — 11.263, Wyzwolenie — 9.446. Bund — 38, Poalej Syjon — 335. Stronnictwo Chłopskie — 10.465, Monarchiści — 2157. Komuniści — 4015. Blok mniejszości — 7955. Endecja — 7.270, Chadecja i Piast — 2179. Blok żydowski — 2539

Uprawnionych do głosowania 81366 Głosowało — 75,000. Unieważniono 870.

POWIAT SIERADZKI.

W powiecie sieradzkim uprawnionych do głosowania — 78,185. Głosowało 69.510. Unieważniono 219.

Blok rządowy — 6370, P. P. S. — 12,860, Wyzwolenie 30,815. Poal — 414 Stronnictwo Chłopskie — 1518, Monarchiści — 95, Komuniści — 1211. Blok rządowy — 4458, Endecja — 7175, Chadecja i Piast — 1191, Blok żydowski — 2639.

Podział mandatów przedstawia się następująco:

Blok rządowy — 1 mandat.
P. P. S. — 1 mandat.
Wyzwolenie — 2 mandaty.
Blok mniejszości —1 mandat.
Endecja — 1 mandat.

Piotrków—Brzeziny.

Ostateczny rezultat wyborów w okręgu Piotrków — Brzeziny jest następujący:

Lista Nr. 1 (blok rządowy) — 23.262 — 1 mandat.
Lista Nr. 2 (PPS) — 36,949 — 2 mandaty.
Lista Nr. 3 (Wyzw.) — 9358 — 0 m.
Lista Nr. 5 (Poalej Syjon) — 881 —0 mandatów.
Lista Nr. 7 (NPR - praw.) — 308 — 0
Lista Nr. 10 (Str. chłopskie) — 28111 — 1 mandat.
Lista Nr. 11 (Monarchiści) — 4710— 0 mand.
Nr. 18 (bl. mniejsz.) — 17,540 — 1 m.
Lista Nr. 23 („Siła chłopska") — 23 — 0 mand.
Lista Nr ,24 (Endecja) — 15,983 — 0
Lista 25 (Chadecja) 3565 — 0 mand.
Lista Nr. 33 (żyd. bl. nar.) — 4457 — 0 mand.
Lista Nr. 36 (Piast) — 1162 — 0 m.

Kalisz—Wieluń—Turek.

Ostateczny rezultat głosowania w okręgu Kalisz — Wieluń — Turek jest następujący:

Lista nr. 1 (Blok rządowy) — 27,394 — 1 mandat.
Lista Nr. 2 (P.P.S.) — 31.216 — 1 mandat.
Lista Nr. 3 (Wyzwolenie) 53,918 — 3 mandaty.
Lista Nr. 10 (Stronnictwo Chłopskie) — 35,994 — 1 mandat.
Lista Nr. 18 (blok mniejszości) — 13,876 — 0 m.
Lista Nr. 24 (blok kat. - nar.) — 18,523 — 0 mand.
Lista Nr. 25 (Chadecja i Piast) — 22188 — 1 mand.
Lista Nr. 33 (Żydow. blok nar.) — 5,451 — 0 mand.

Łowicz.

P. P. S. — 2 mandaty
Blok rządowy — 1 mandat
Wyzwolenie — 1 mandat
Stronnictwo Chłopskie — 1 mandat.

Łomża.

Blok rządowy — 1 mandat.
Wyzwolenie 2 mandaty.
Endecja — 1 mandat.

Będzin.

Komuniści — 3 mandaty.
Blok prorządowy — 2 mandaty.
PPS. — 1 mandat.

Kraków.

Blok rządowy — 2 mandaty.
Żydzi (sjoniści) — 1 mandat.
PPS. — 1 mandat.
Chadecja, która poprzednio miała 4 posłów obecnie została bez mandatu.

Lwów.

Blok rządowy — 1 mandat.
Endecja — 1 mandat.
Sjoniści — 2 mandaty.

W b. dzielnicy pruskiej

Z byłej dzielnicy pruskiej dochodzą wiadomości, z których wynika, że dwie listy bloku prorządowego t. j. 21 (NPR. lewica) i 30 (konserwatyści) uczyniły poważny wyłom w stanie posiadania endecji, która dotąd w Wielkopolsce panowała niepodzielnie (Listy nr. 1 na terenie byłej dzielnicy pruskiej nie było).

Toruń.

Endecja — 3 mandaty.
Lista prorządowa — 2 mandaty.
PPS. — 2 mandaty.

Bydgoszcz.

P. P. S. — 2 mandaty
N. P. R. (prawica) — 1 mandat.
Niemcy — 2 mandaty
Endecja — 1 mandat.

Wnioski.

Jeżeli chodzi o zreasumowanie dotychczasowych wyników, przedewszystkiem raz jeszcze podkreślić należy przekraczający wszystkie nadzieje sukces listy nr. 1, która przeprowadza posłów we wszystkich niemal okręgach, przynajmniej po 1, a w znacznej ilości okręgów po 2 i 3 mandaty.

P. P. S. odnosi sukcesy raczej w okręgach miejskich, a prócz tego udał się partji tej podbój Wielkopolski, gdzie dotąd mandatów nie miała, a obecnie zdobyła około 12 mandatów, pozbawiając endecję dotychczasowego stanu posiadania.

Komuniści odnieśli sukcesy na kresach wschodnich i w okręgach przemysłowych, jednak spodziewano się większej ilości mandatów komunistycznych. Alarmy więc były nieco przesadzone.

Na Górnym Śląsku zaznacza się ubytek głosów socjalistycznych na rzecz bloku mniejszości narodowych oraz ubytek głosów niemieckich na rzecz list polskich.

Endecja i Chadecja wyszły z wyborów zdruzgotane bardziej niż to prorokowano.

Przypuszczają ogólnie, że z listy Nr. 1 wejdzie do sejmu ponad 100 posłów.

Amerykanki zdobywają przestworza.

400.000 kobiet „fruwało„ w roku ub. w Stanach Zjednoczonych.

Kobieta, jako pasażer samolotu i jako pi'otka.

Chyba znikomo mało jest jeszcze matron, które dotychczas uważają, że wyłącznem polem działania kobiety jest „ognisko domowe". Najwyraźniej przypuszczenie to zaznaje potwierdzenia, jeśli uwzględnimy amerykański wykaz statystyczny, dotyczący rozwoju lotnictwa.

Otóż wedle urzędowej statystyki zeszłego roku przy pomocy samolotów odbyło podróże około **800.000 osób. Połowę** tej liczby stanowiły kobiety; zatem około **400.000 kobiet zeszłego roku w Ameryce użyło aeroplanu jako środka komunikacyjnego.**

Bardzo na tę gotowość latania, to nagłe zaufanie do aeroplanu wpłynęły zeszłoroczne rekordy światowe, a **zwłaszcza przelot Lindbergha przez ocean.**

Wówczas to nagle wzmogła się ilość kobiet, które zgłosiły się jako elewki w amerykańskich szkołach lotniczych.

Istnieją w Ameryce szkoły pilotów, w **których kobiety stanowią przeważającą większość.** I choćby część dam, które przywiodła ciekawość lub żądza sensacji, wyłączyli (przeważnie ten gatunek uczenic po krótkim czasie odpada) — to jednak pozostaje pokaźna ilość kobiet, zupełnie serjo traktujących swój nowy zawód, i pragnących wykazać, że mogą śmiało rywalizować z mężczyznami nawet w powietrzu.

Spostrzeżenia, poczynione w Ameryce co do zachowania się kobiet, jako pasażerek aeroplanów, są bardzo charakterystyczne. Opowiada o nich p. I. E. Smith w korespondencji z Ameryki, umieszczonej właśnie w jednem z pism niemieckich. Otóż stwierdzono, **że przy wsiadaniu do aeroplanu zachowują się kobiety o wiele pewniej, że bardzo szybko zdobywają się na zupełną równowagę nerwową.** Zdarzył się nawet wypadek, że w chwili, gdy para małżeńska miała wsiąść do samolotu, mąż zwrócił się do pilota z propozycją: **„Wykonaj pan najpierw z moją żoną próbny lot, a ja zostanę na lotnisku, by obserwować".**

Przed dwudziestu laty uważano kobietę, osobiście prowadzącą auto, za „emancypantkę". Przeważnie sądzono, że czyni to ona tylko po to, by się pokazać w sportowym kostjumie. Jakże od tego czasu, stosunkowo krótkiego, zmieniły się poglądy! Wojna i zatrudnienie kobiet w t. zw. „męskich zawodach" wytworzyło zgoła inne poglądy i nikt dziś chyba nie będzie uważał za coś niezwykłego, jeśli kobieta nietylko steruje samochodem ale i samolotem.

Wiceprezes towarzystwa lotniczego „Curtiss", szef-pilot Garden City w Long Island, Charles S. Jones, wyraził się następująco o kobietach jako lotniczkach: **„Kobiety są wedle moich doświadczeń śmielsze niż mężczyźni, co pozostaje w związku z ich psyche.** Nie widzę żadnych powodów, dla których kobiety nie miałyby być równie dobrymi pilotami. Muszą się jednak pogodzić z tem, że sterowanie aeroplanem nie należy do „czystych" zawodów i że przy maszynie człowiek jest stale brudny. Były też kobiety dawniej rozczarowane, gdy kierując autem musiały same usuwać jakieś niedokładności w funkcjonowaniu maszyny! dziś jest to rzeczą samą przez się zrozumiałą, że szofer czy szoferka sama bierze do rąk narzędzia i włazi pod wóz'.

Nie dalekie są więc czasy, **gdy aparaty lotnicze, będą sterowane przez kobiety.** Gdy Lindbergh odniósł swój wielki sukces, znalazły się natychmiast ambitne dwie kobiety, które chciały z nim rywalizować; dwie z nich, miss **Mildred Doran i pani Wertheim** okupiły — jak wiadomo — swe ambicje śmiercią.

Lecz właśnie to podnieciło ambicję innych pilotów i obecnie szereg ich odbywa wytężony trening, by z wiosną bieżącego roku przedsięwziąć rekordowe loty. Wprawdzie prezes nowojorskiego związku lotniczego, Charles D. Collyer, utrzymuje, że kobiety są tak odważne, gdyż nie uświadamiają sobie niebezpieczeństwa, na jakie się narażają — ale jest to tylko oczywiście „facon de parler".

Interesujące jest stwierdzenie I. Smitha, że **wielu żonatych pilotów bierze na dłuższe podniebne podróże ze sobą dzieci i żony swe; tak bardzo pewni są braku wszelkiego ryzyka.** To też wiele kobiet nie lata dziś tylko dlatego, że nie mają ku temu sposobności.

Lęk przed wzniesieniem się w powietrze jest jeszcze dziś jedną z przeszkód uniwersalności lotnictwa jako środka komunikacyjnego. Widzimy jednak, że z czasem ta przeszkoda ustępuje. Fakt, że w roku zeszłym 800.000 ludzi w Ameryce powierzyło swe ciało samolotom — jest tego dowodem.

A że 400.000 kobiet odważyło się odbyć podróż podniebną — dowodzi, iż niebawem nastaną czasy, w których komunikacja lotnicza będzie tak zwykłym ewenementem, jak obecnie podróż samochodem.

Piękna aktorka angielska

przyczyną rozlewu krwi na pustyni.

Czarny Kupido postrzelił dziadka i wnuka.

Pomiędzy dwoma arabskimi szeikami, którzy pełnią naczelną władzę nad owemi plemionami w pustyni, oddalonej od Damasku o 200 klm., **zrodziła się krwawa walka o pewną młodą i piękną angielkę: aktorkę pannę Ethel Conrad.**

W tej iście trojańskiej wojnie padło już z obydwu stron 120 trupa i konsul angielski w Damasku mimo swych ulissesowskich zdolności nie może do dziś dnia położyć tamy temu przelewowi krwi.

Kilka miesięcy temu podawały pisma angielskie romantyczną przygodę panny Ethel Conrad, która przyjechała do Damasku wraz z jakąś trupą francuskich aktorów i urodą swoją do tego stopnia rozpłomieniła i tak płomienne serce szeika Fuaz Chillana, sprawującego władzę klanową nad dziesięcioma tysiącami beduinów, że rozgorzały miłością syn puszczy padł plackiem do jej zgrabnych nóżek i dopóty nie podniósł się na nogi, dopóki nie otrzymał solennego przyrzeczenia, iż piękna Ethel złoży mu przynajmniej wizytę w jego państwie.

Miss przyrzekła i dotrzymała słowa. Ograniczyła się jednak tylko na chwilowej wizycie, albowiem zdradziecka europejka przełożyła laury sceniczne w Londynie nad zaszczyt panowania w krainie, gdzie słońce wysiaduje strusie jaja, a woda jest ceniona o wiele wyżej niż whisky and soda.

Panna Ethel powróciła więc do mglistej stolicy Albionu, ale dnia pewnego zginęła nagle bez śladu, zjawiła się natomiast w Damasku i poślubiła z zachowaniem wszelkich formalności prawnych Emira Fuaz Chillana, który uroczyście podzielił z nią łoże, stół oraz tron.

W dni kilka po wspaniałej uroczystości weselnej w namiocie Fuaza zjawił się dziadek jego, Nurrid el Chillan, który zażądał odesłania natychmiast i „dringand" pani Fuazowej Chillan z domu Conrad z powrotem do Damasku. Żądanie to jednak zostało wyśmiane i dziadzio Nurrid ze zwieszonym na kwintę nosem wsiadł oklep na wielbłąda i powrócił truchcikiem do swego płóciennego domu.

Ale szatan nie śpi i czarny kupido jest równie złośliwy, jak jego biały bliźniak. Oto staruszek sam zakochał się po czubek turbanu w żonie swego wnuczka i począł ją, jako że był człekiem doświadczonym, kokietować brylantami, zaś wnuczek, jako człek młody i porywczy, obu postillons d'amour'om przysłanym z owemi brylantowemi orzechami, pościnał własnoręcznie łby.

Od tej chwili pomiędzy dziadziem a wnuczkiem rozpoczęło się wzajemne upuszczanie sobie krwi. Nie pomogło wstawiennictwo konsula. Fuaz Chillan przysiągł, że będzie prowadził walkę aż do ostatniej krwi swego ostatniego żołnierza, a dziadek jego oświadczył, że nie zaprzestanie tej rzeźni, dopóki kość niezgody w postaci pięknej angielki, nie zostanie wyekspedjowana via Damaszek do Europy.

Ex-cesarzowa Zyta i jej rodzina

znajdują się w doskonałych warunkach materjalnych

Pewien peszteński legimistyczny dziennik wysłał jednego ze swych współpracowników do Lequeitio, miejsca wygnania b. cesarza Karola. Dziennikarz opisuje sposób życia b. cesarskiej rodziny.

W Lequeitio płyną dnie spokojnie i jednostajnie. Mieszkańcy Palacio Urbaren zgromadzają się już o godzinie 7 rano w domowej kaplicy. Po mszy św. rozpoczyna się poważna praca. Na drugiem piętrze znajduje się wielka sala do nauki, w której pobierają naukę dzieci. Otto przygotowuje się obecnie do szóstej klasy gimnazjalnej. Języka niemieckiego udziela mu hr. Degenfeld i prof. Niderracher. Innych przedmiotów wybitniejsi pedagogowie. Studja gimnazjalne przechodzą również dzieci Zyty: Robert, Feliks i Adela. Ludwik i Rudolf pozostają jeszcze w klasach normalnych a najmłodszych dwoje Charlotta i Elżbieta, są jeszcze we wczesnym wieku dziecięcym.

Nauka trwa w zasadzie do godziny 11-ej rano. Potem Otto, Robert i Feliks używają przejażdżki na swoich kucykach. O godzinie 12 jest obiad, a do godziny 4 rekreacja. Pauza ta wypełniona jest przeważnie sportem lub wycieczkami w okolicę. Król hiszpański darował niedawno Habsburgom autobus, w którym jest miejsce na 12 osób. Od listopada ub. roku posiada Otto własne auto, które znowu otrzymał w prezencie od węgierskich legitymistów. O godzinie 4 po południu podwieczorek, a potem nauka do godziny 7 wiecz. O godzinie 7,30 kolacja, a o 9 wieczór idą dzieci spać. — Była cesarzowa Zyta pilnuje osobiście nauki starszego syna.

Położenie materjalne ekscesarzowej jest obecnie zadawalniające. Otrzymuje ona z Węgier wielkie sumy, które przeważnie pochodzą z czynszów dawnych dóbr królewskich na Węgrzech. Dlatego też jest wymysłem i bajką, jakoby Zyta i jej dzieci cierpiały nędzę. Z drugiej jednak strony jest także przesadą, jakoby w Lequeitio panował luksus.

Habsburgowie otrzymują często odwiedziny. Są to przeważnie węgierscy pielgrzymi, powracający z Lourdes. Częstym gościem jest również królowa matka hiszpańska, a czasem zjawia się także b. arcyksiążę Eugenjusz. Z hiszpańskich arystokratów przyjeżdża tam także hr Urquijo.

Gabinet okropności w kościele.

Powietrze podziemi doskonale konserwuje zwłoki.

Kościół św. Michana w Dublinie, wzniesiony w roku 1095 przez św. Michana, duńskiego biskupa, w krypcie swojej posiada jedyny w swoim rodzaju grobowiec, przedstawiający prawdziwy gabinet okropności.

Najniższe sklepienia tego grobowca znajdują się na miejscu starego lasu dębowego i w sklepieniach tych zachowała się atmosfera, która tak doskonale konserwuje zwłoki, że można je porównać z egipskiemi mumjami.

Widok tego królestwa trupów jest — według opowiadania H. V. Mortona — czemś do głębi wstrząsającem.

— Klucznik — opowiada on — otwiera żelazne wrota. Stopień po stopniu zstępujemy w głęboki mrok katakumb. Z chwilą, gdy znajdujemy się na samym dole, oddychamy powietrzem, które nie jest wilgotne i duszne, jak zwykle bywa w takiej krypcie, ale jest gorące, suche i orzeźwiające.

— Tutaj jest najlepsze powietrze w Dublinie — czyni uwagę klucznik.

W całym szeregu kondygnacji wznoszą się jedne na drugich odgrodzone żelazną kratą trumny. Każda z tych krypt była przeznaczoną dla jakiegoś starego rodu i potem trumny tej rodziny składano jedne na drugich. Trumny, znajdujące się na dole są po części zdruzgotane ciężarem umieszczonych wyżej trumien, dlatego też z tego stosu drzewa tu i ówdzie sterczy ręka, noga lub głowa. Zaiste, że obraz tych nieboszczyków niejako wyrzucających swoich przodków z trumien, jest godny fantazji Edgara Allana Poe.

Najbardziej zdumiewającym, a zarazem najsilniej wstrząsającym jest fakt, że ciała tych kobiet i mężczyzn, zmarłych przed 500 i więcej laty, nie rozpadają się w proch, ale zachowały swoje ciało stwardniałe jak skóra. U niektórych stawy jeszcze są ruchome.

Klucznik porusza kolano jednego z nieboszczyków, które się natychmiast zgina. W kącie widnieją zwłoki mężczyzny, który leży ze skrzyżowanemi nogami. Jest to tradycyjne ułożenie zwłok rycerza krzyżowego.

Można mu uścisnąć rękę — powiada przewodnik.

— Pochylam się — opowiada dalej Morton — i oglądam doskonale zakonserwowane paznokcie człowieka, zmarłego przed prawie 800 laty. W tej samej krypcie znajdują się zwłoki kobiety, o której opowiadają mi, że była zakonnicą. Ma odcięte nogi i prawą rękę. Została ona przed wielu stuleciami w ten sposób ukaraną straszliwie za złamanie ślubu czystości.

Jedynemi żywemi istotami w tych komnatach nieboszczyków są wielkie pająki które siatki swoje snują od powały aż do ziemi. Czem się żywią? Przypuszczalnie zjadają jedne drugich, przynajmniej do takiego wniosku doszli uczeni, którzy studjowali życie tych mogilnych pająków.

Przyczyną tego osobliwego zmumifikowania ciał jest tutaj powietrze, zawierające w swym składzie cząstki prastarego lasu dębowego. Dopóki katakumby mogą być zachowane w stanie suchym, nie następuje rozkład ciał.

Gdy wydobyto w roku 1853 z trumien zwłoki braci Johna i Henryka Sheare, ściętych w XXIII stuleciu, znaleziono je jak najlepiej zakonserwowane. Mieszkańcy Dublina przynieśli im do krypty wieńce i wiązanki kwiatów. Wilgoć świeżych roślin spowodowała rozkład zwłok w przeciągu roku.

Naogół niewiele osób wie o osobliwości, jaka się kryje w podziemiach kościoła św. Michana w Dublinie. Zaiste jednak, że zwiedzenie tych krypt wymaga bardzo silnych nerwów.

Łódź przy urnie wyborczej.

Zainteresowanie wyborami było bardzo wielkie, o czem świadczyły ogonki przed lokalami wyborczemi.

Dzieci brały udział w intensywnej agitacji na ulicy.

Łódź, 5 marca.

Piękny, wiosenny dzień wczorajszy przyczynił się znakomicie do podniesienia uroczystego nastroju panującego na ulicach naszego miasta z racji wyborów do sejmu. Ciepłe promienie słońca, złotą kaskadą spływające na chodniki, przypominały o zbliżającej się wiośnie, nasuwając jednocześnie symboliczne refleksje o zapoczątkowaniu nowej ery w życiu politycznem naszego kraju.

Wybory i piękny, słoneczny dzień sprawiły, że już od wczesnego ranka tłumy łodzian i łodzianek wyległy na ulicę. Jedni wyszli tak wcześnie na miasto, by rozkoszować się ciepłem słońcem i błękitnem niebem, inni nie mogli usiedzieć w domu, trawieni ciekawością, „co słychać w mieście".

W lokalach wyborczych.

A miasto tymczasem decydowało (do pewnego stopnia)! o losach przyszłego sejmu. O dziewiątej otwarty się podwoje lokali biur wyborczych. Wśród czekających przed drzwiami wyborców powstała szlachetna rywalizacja o pierwszeństwo spełnienia obywatelskiego obowiązku. Każdy chciał pierwszy wrzucić do urny zawczasu już przygotowaną kartkę z numerkiem. Każdy chciał zrobić „początek".

W rannych godzinach większą frekwencją cieszyły się lokale wyborcze, mieszczące się na krańcach miasta, natomiast w porze przedpołudniowej większe ożywienie widać było w lokalach śródmiejskich.

Zainteresowanie wyborami naogół było bardzo wielkie. Przed niektórymi lokalami biur wyborczych ciągnęły się

długie ogonki

a wśród czekających na swą kolejkę osób nie brak było starców z siwemi brodami i niemniej wiekiem poważnych kobiet o suto zmarszczakim pokrytych twarzach i siwiutenkich włosach.

Mimo słabego zainteresowania mas wyborczych w okresie sprawdzania list z nazwiskami wyborców, praca w lokalach wyborczych

szła składnie i szybko.

Nie obeszło się przytem bez charakterystycznych scenek, które wprawiały w humor członków komisji i czekających w kolejce wyborców.

Troszkę humoru i nieco wzruszeń.

Oto zbliża się do stołu stara kobiecina w chustce na głowie i podaje swe nazwisko:

Katarzyna Kopydłowska...

Jeden z członków komisji sprawdza w liście wyborców i konstatuje, że nazwiska tego niema. Jeszcze raz pyta o nazwisko, a gdy kobiecina powtarza wyraźnie z naciskiem „Katarzyna Kopydłowska" wzrusza ramionami i pyta o adres domu, w którym mieszka. Kopydłowska wymienia adres bez zająknienia.

— Ależ pani nie głosuje tutaj.. — tłumaczy jej członek komisji — Niech się pani uda do swego biura wyborczego... — i podaje jej właściwy adres.

Lecz Kopydłowska nie zraża się tem wcale i odpowiada:

— **Ja wiem że to nie tu... W swoim biurze już głosowałam... Tylko ludzie powiadają, że raz to mało, że trzeba przynajmniej ze trzy razy głosować, bo to niby raz nieważne...**

Dopiero wytłumaczono jej, że dała się poprostu nabrać i że spełniła już swój obywatelski obowiązek, skoro raz już oddała swój głos.

Inna scenka:

Jakiś stary izraelita z długą, siwą brodą, ledwie trzymający się na nogach, wrzuca numerek do urny — i czeka. Ludzie, stojący za nim, odpychają go od stołu, chcąc również oddać swój głos.

— Na co pan jeszcze czeka? — pyta przewodniczący.

— Na zaświadczenie... — odpowiada spokojnie wyborca.

— Jakie zaświadczenie?

— Że głosowałem...

— Poco to panu?..

— **Ja wiem?.. Mówili, że będzie kara, jeżeli ktoś nie pódzie głosować. to ja chcę mieć jakiś dowód, bo mogą zapomnieć...**

Przed jednym z lokalów wyborczych byłem świadkiem następującej scenki. W ogonku stał ślepy staruszek, podtrzymywany przez swego syna, czy też wnuka. Niewidomy starzec opierał się na grubej lasce i w kurczowo zaciśniętej dłoni ściskał mocno przygotowany numerek. Między nim a najbliższym sąsiadem wywiązała się wzruszająca rozmowa, następującej treści:

— Czy jeszcze daleko do drzwi?.. — zapytał starzec, kierując zagasłe oczy w stronę stojącego za nim sąsiada.

— Nie... Już zaraz pan wchodzi...

— Już zaraz?.. — odparł drżącym głosem niewidomy i poprawiając na sobie wytarte palto, przygotowywał się uroczyście do wielkiego aktu oddania swego głosu,

poczem wyjął z kieszeni małą książeczkę i począł szeptać słowa modlitwy...

W ogonku zapanowało głuche milczenie.

Wzruszenie malowało się na twarzach osób, przyglądających się tej niezwykłej scenie.

Po skończonej modlitwie starzec schował modlitewnik do kieszeni, a czując instynktownie, że wszystkie oczy skierowane są na niego, rzekł tym samym drżącym głosem:

— **Ostatni raz w moim życiu biorę udział w głosowaniu do Sejmu... Kto wie, czy doczekam się rezultatów prac nowej izby ustawodawczej... Dlatego prosiłem Boga przed chwilą, aby głos mój nie poszedł na marne, aby dzieciom moim i wnukom dobrze się w Polsce działo, gdy mnie już nie będzie...**

Kobiety miały łzy w oczach. Mężczyźni **westchnęli ciężko i spuścili** głowy.

Na ulicy.

A na ulicach natężenie agitacji wzrastało z godziny na godzinę. Kolporterzy numerków już od wczesnego ranka zajmowali swe stanowiska na rogach ulic.

Przy każdym agitatorze zbierały się grupki przechodniów, żywo dyskutujących na temat słuszności programu tej lub innej partji.

Dzieci brały również żywy udział w wyborczej agitacji. Chłopcy i dziewczęta, mający wiele wolnego czasu z powodu braku zajęć w szkołach, pomagali nader sumiennie starszym agitatorom w rozdawaniu kartek z numerkami. Duma biła z dziecinnych twarzyczek, gdy obwieszeni numerami, których znaczenia nie rozumieli, paradowali po ulicy, wywołując zazdrość u swych rówieśników, którzy mimo usilnych starań nie mogli osiągnąć tego zaszczytu.

Z aut, przemykających w szybkim pędzie przez ulice miasta, spadał na jezdnię

deszcz ulotek agitacyjnych i kartek z numerkami.

Uroczyście i poważnie wlokły się taksówki i dorożki, obwieszone plakatami. Siedzieli w nich czołowi kandydaci z poszczególnych list, trzymający w rękach olbrzymie transparenty z odpowiedniemi napisami.

Agitacja nie ograniczała się wyłącznie do absorbowania uwagi przechodniów na ulicy, lecz

wtłaczała się również do lokali i mieszkań prywatnych.

Specjalni agitatorzy chodzili od mieszkania do mieszkania (szczególnie na Starem mieście) przypominając obywatelom o ciążącym na nich obowiązku i zaopatrując jednocześnie wyborców w numerki, i instrukcje.

Stojącym na rogach ulic kolporterom przynoszono

„świąteczny" obiad,

który spożywali pośpiesznie w bramie, by nie tracić ani jednej tak cennej chwili.

Dopiero w godzinach przedwieczornych opadła gorączka dnia wczorajszego.

Frekwencja w lokalach wyborczych stopniowo zaczęła się zmniejszać. Dopiero przed samym zamknięciem znowu rozpoczął się większy ruch, który po godzinie dziewiątej zamarł zupełnie.

Teraz dopiero rozpoczęła się właściwa praca w lokalach wyborczych przy obliczaniu głosów.

Noc po wyborach.

O godz. 9-ej wieczorem, natychmiast po zamknięciu lokali obwodowych komisji wyborczych, tłumy ludzi poczęły gromadzić się przed siedzibą bezpartyjnego bloku współpracy z rządem, by dowiedzieć się o wynikach głosowania.

Oczywiście, nie mogło być mowy o tem, by o tak wczesnej porze wiadome były wyniki, mimo to ludzie cierpliwie czekali na ulicy, przysłuchując się dźwiękom „Pierwszej Brygady" i innych pieśni legjonowych nadawanych przez megafony.

Wreszcie o godzinie 11.10, bezpartyjny blok po otrzymaniu wiadomości o wyniku głosowania z 181 obwodu, przez megafon ogłosił go licznym tłumom, które zalały cały odcinek ul. Piotrkowskiej. Charakterystycznem było, iż wielu z publiczności miało przygotowane papiery i ołówki i skrzętnie notowało sobie otrzymane wyniki.

Co pół godziny nadawano w ten sposób wyniki głosowania, a tłumy stały cierpliwie, wpatrując się w megafony ustawione na balkonie, zdając sobie sprawę z ważności chwili, jaką przeżywają, słysząc padające cyfry.

O godzinie 4 nad ranem na ulicy pełno jeszcze było ludzi, stały też długim szeregiem taksówki, szoferzy bowiem zapragnęli również dowiedzieć się jaknajrychlej, kogo pośle Łódź do gmachu przy ul. Wiejskiej.

Wreszcie ulice zaczęły zwolna pustoszeć. Łódź przybrała swój zwykły wygląd. A gdy rano zaroiły się znów ulice miasta,

poczęto błyskawicznie rozchwytywać egzemplarze „Republiki", która pierwsza ukazała się na mieście, przynosząc najdokładniejsze wiadomości z wyniku wyborów w Łodzi i całem państwie.

Baksum.

Megafony nie zagłuszą

wybuchów homerycznego śmiechu, który wyrywał z piersi tysiącznych widzów na premjerze arcyfilmu Charlie Chaplina „Cyrk" we wszystkich stolicach świata.

Wybrany został

Jednomyślnie na obu półkulach Charlie Chaplin, jako najgenjalniejszy artysta świata, którego najnowszy film „Cyrk" jest sensacją dnia dla miljonowych rzesz zachwyconych widzów

W redakcji „Republiki" i „Expressu" w nocy z 4 na 5 marca.

Łódź, 5 marca.

Dziennikarze są jak wiadomo przyzwyczajeni do nocnej pracy i dlatego wielki „rozkaz mobilizacyjny", który został wydany przez redaktora naczelnego w sobotę, nikogo nie zmartwił i nie speszył.

O godz. 10-ej wieczorem wszyscy współpracownicy „Republiki" i „Expressu" byli już na wyznaczonych stanowiskach uzbrojeni we wszelkie możliwe przyrządy do przyjmowania, notowania i nadawania wiadomości z frontu wyborczego. Wszędzie, gdzie odbywało się liczenie głosów, a więc w lokalach komisji obwodowych, komitetach partyjnych, w głównej komisji wyborczej były ustawione nasze posterunki, z któremi redakcja miała nieprzerwany kontakt telefoniczny, jak i też przez specjalnych gońców stanowiącymi t. zw. „służbę łączności".

Lokal redakcji został w ciągu kilkunastu minut zastosowany do roli siedziby sztabu gdzie w każdym z sześciu gabinetów przyjmowano meldunki i wydawano odnośne polecenia. Wszelkie towarzyskie i prywatne rozmowy przez telefon zostały zaniechane. Zresztą, nie było na to czasu.

Już od godz. 11-ej napływać poczęły pierwsze wiadomości z „placu boju". Przyjaciele nasi i znajomi napróżno usiłowali przełamać opór woźnego, który był nieczuły na wszelkie prośby i nie przepuszczał nikogo dalej, niż do poczekalni. Tam też czekano godzinami na jakąś wiadomość: może uda się usłyszeć jakieś słowo, cyfrę, czy też zwabić któregoś z nas na pogawędkę. Trudno! Musieliśmy odmówić sobie i wam tej przyjemności. Robota wymagała spokoju, precyzji i pełnej uwagi.

— — — — — —

Z pierwszych już relacji widoczne było, że batalja rozgrywa się między silnemi i licznemi obozami, że rozmaite drobne grupki, utworzone ad hoc, dla złapania mandatów, nie mają najmniejszych szans.

To też koledzy, którzy musieli notować każdy głos, oddany na listę nr. 5, 7 czy 38, nie mogli się powstrzymać od rzucania jakiejś złośliwości pod adresem tych niepoprawnych Don-kichotów. Ukuto nawet na poczekaniu specjalne nazwy dla autorów tych list, których, niestety, przytoczyć nie możemy, zwłaszcza, iż złośliwość ta podczas nerwowej nocnej pracy musi być usprawiedliwiona.

— — — — — —

O godz. 5-ej rano mieliśmy już ogólny obraz sytuacji. Szło jednak o rzecz najważniejszą: o końcowy wynik. Przystąpiono więc do dodawania liczb z poszczególnych obwodów. A jest ich, jak wiadomo, aż 199 przy 11 listach kandydatów.

Specjalna maszyna do liczenia, nazwana przez nas „tankiem" niezwykle sprawnie funkcjonowała, umożliwiając szybkie i ścisłe ustalenie rezultatu.

Robota wreszcie skończona.

Za oknami wstaje szary wiosenny poranek. Opuszczamy redakcję, zmęczeni całonocną pracą, ale i bardzo weseli.

Nareszcie! Nareszcie! Polska będzie miała nowy sejm. Wierzymy, iż będzie lepszy. A tymczasem idziemy spać. Ba! Musimy jednak przedtem opowiedzieć czytelnikom dzieje tej nocy historycznej co też czynimy. Dobranoc! Za tydzień znow — to samo.



— Mówiłaś mi przecież, że w waszej rodzinie niema ani jednego głupca.
— Tak, ale to było jeszcze przed ślubem.

Sytuacja bez wyjścia.

Rozenberg ma zamiar się ożenić. W tej chwili prowadzi właśnie pertraktacje ze swatem.

— Owszem, ta partja bardzo mi się podoba, ale pan powiada, że ta panna ma jedną nogę drewnianą... Wie pan, nie chciałbym mieć żony z drewnianą nogą...

— Niech pan nie będzie frajerem, panie Rozenberg... Uważaj pan! — tłumaczy swat — Przypuśćmy, że pan bierze za żonę kobietę o dwóch zdrowych nogach... Co robi Pan Bóg?... Pewnego pięknego dnia przejeżdża ją tramwaj i karetka pogotowia odwozi ją do szpitala: — teraz oblicz pan koszty leczenia i w końcu musi jej pan przecież zrobić drewnianą nogę, a tak, to pan przychodzi do wszystkiego gotowego!...

— Owszem, to ma pan rację... — odpowiada Rozenberg po namyśle — No, dobrze, a jak z posagiem?

— Dostanie pan 20 tysięcy dolarów i mieszkanie z urządzeniem... Kompletne urządzenie z wiecznym piórem do pisania, z pańskimi wizytówkami — wogóle wszystko.

— Świetnie... Ma pan jej fotografję?.

Swat wyciąga z kieszeni potłuszczoną fotografję. Rozenberg przygląda się przez chwilę niezbyt ponętnej postaci, krzywi twarz i zwraca uwagę:

— Wie pan, z posagiem doszlibyśmy ewentualnie do zgody, tylko ona jest taka brzydka...

— Nie bądź pan frajerem, panie Rozenberg! Co znaczy brzydka?... W dzień jest pan przecież w interesie, to pan jej i tak nie widzi... Wieczorem przy kolacji może pan czytać gazetę i zasłonić sobie w ten sposób oczy, no a w nocy to przecież jest ciemno, to pan i tak przecież nic nie widzi!..

— Owszem, ma pan rację.. — odpowiada Rozenberg — Ale co ja zrobię w sobotę po południu?..

I partja oczywiście nie doszła do skutku.

Ku - ka.

Przez monokl.

KATASTROFA.

— Mamusiu, barometr spadł.
— No więc cóż z tego?
— A nic, rozbił się.

TO NIE JEST WOLNOŚĆ.

Naczelnik więzienia wchodzi do celi jednego z więźniów i mówi:

Odsiedzieliście już karę, wracam więc wam wolność. Żona czeka już na was w kancelarji.

— Mój Boże, i pan naczelnik nazywa to wolnością!

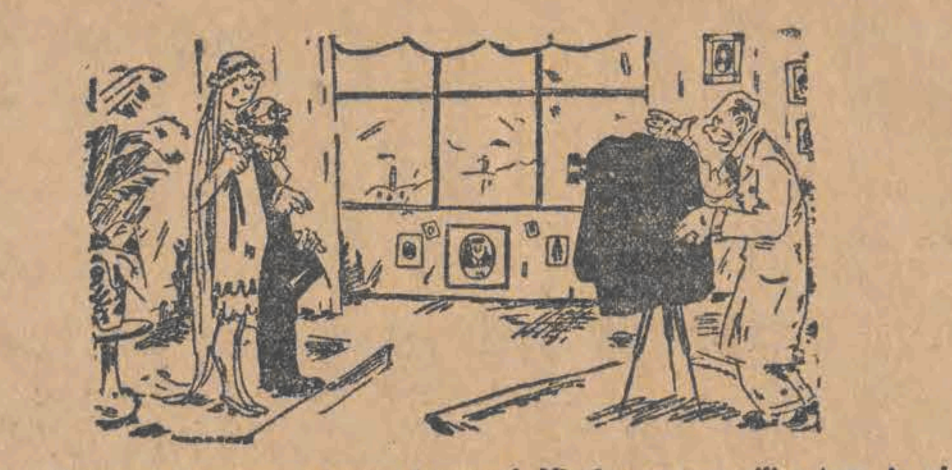
GRZECZNA DZIEWCZYNA.

Przy stole siedzi mała Basia i bardzo uważnie przygląda się wszystkim ruchom swego sąsiada, starszego pana. W pewnej chwili, gdy ten sąsiad zabiera się do wypróżnienia kieliszka, Basia mówi doń pocichu:

— Proszę pana, ja chciałam o coś bardzo poprosić..

— A o cóż chodzi, moje dziecko?

— ...żeby mi pan pokazał, jak pije. Bo mamusia stale mówi, że gdy pan jest u nas na obiedzie, pije jak smok.



— Proszę o przyjemny wyraz twarzy! Niech pan pomyśli o tem, że ukochany już sporządził testament!

„Panie mój, niepunktualność twa Może być przyczyną łez i zła..."

Zegary miejskie dezorjentują przechodniów

i sprawiają, że łodzianie są najniepunktualniejszymi ludźmi na świecie.

Powiadają: - łodzianie są niepunktualni. Umawiasz się z łodzianinem na godzinę piątą po południu w cukierni, czekasz dwie godziny —

i napróżno.

Pociąga to za sobą koszta konsumcji (nie można siedzieć w cukierni dwie godziny bezczynnie, kelner zamordowałby takiego gościa!) i przykrości związane z niezałatwieniem nieraz bardzo ważnej sprawy.

Czem się tłumaczy ta przysłowiowa niepunktualność łodzian? Czy jest to wrodzona cecha charakteru, odziedziczona po naszych praojcach i prababkach, zamieszkujących ongiś rozległe pola i lasy, ciągnące się na tem miejscu gdzie obecnie rozciąga się ulica Piotrkowska?

Nie wiem — może tak jest naprawdę ale to jeszcze nie wszystko. Winę za niepunktualność łodzian ponoszą nasze

zegary miejskie,

które drwią sobie najwyraźniej z ustalonych przez astronomów zasad i idąc za ogólnym prądem futurystycznym, który chciałby widzieć świat do góry nogami, zatrzymują się, kiedy im się podoba, pędzą lub wcale się nie śpieszą, zależnie od humoru, stanu atmesferycznego i kursu dolara.

Prym pod tym względem dzierży najwyższy z pośród wszystkich zegarów w Łodzi —

wielki obłudnik na wieży magistrackiej.

Czego on chce — niewiadomo. Raz spóźnia się o kwadrans, drugim razem śpieszy się o dziesięć minut. Prawdziwe, zgodne z rzeczywistością określenie czasu chowa widocznie dla siebie w głębokiej tajemnicy.

Nic więc dziwnego, że łodzianie, bardzo często czerpiący informacje o czasie z zegara magistrackiego nigdy nie wiedzą która jest naprawdę godzina. Jeżeli dodać jeszcze do tego niepunktualność innych zegarów miejskich — (przy rogu ul. Narutowicza i Piotrkowskiej złośliwy zegar płata wogóle nieprzyzwoite figle przechodniom, zatrzymując się systematycznie co dwie godziny) — łatwo sobie wyobrazić dezorjentację, panującą na mieście z powodu wadliwej konstrukcji miejskich „czasomierzów".

Zegar na wieży magistrackiej uległ prawdopodobnie zniszczeniu wskutek starości i działania wpływów atmosferycznych. Trzeba go więc naprawić i ewentualnie zamienić obecny mechanizm na nowy,

elektryczny.

Przy tej okazji należałoby pomyśleć o połączeniu zegara magistrackiego z siecią zegarów miejskich, aby ujednostajnić bieg wskazówek.

Rozwiązałoby to nareszcie przykrą sprawę regulacji zegarów i przyczyniłoby się niewątpliwie do większej punktualności mieszkańców naszego grodu.

— ab. —

Po dwudziestu latach bezkarności.

Ojcobójca przed sądem.

Z Warszawy donoszą:
— Dokąd idziesz?
— A idę...
— Gdzie ojciec?
— Ojciec? Nie wiem.

I Adam Markiewicz, zarzuciwszy sobie wygodniej tobołek na ramię, oddalił się szybko.

Starego Markiewicza, bogatego gospodarza we wsi Jeżowie pod Piotrkowem, nie widziano tego dnia do wieczora. Nie widziano go i nazajutrz. I w dwa dni później też go nie widziano. Ale w trzy dni później psy odkopały jakieś zwłoki ludzkie za stodołą. Był to trup starego Markiewicza.

Policja rosyjska rozesłała listy gończe za Adamem Markiewiczem, ale Markiewicz zginął, jakby wpadł w wodę.

Działo się to w r. 1907.

Przez dwadzieścia lat następnych częścią ojcowizny, należnej Adamowi Markiewiczowi, zarządzała jego siostra. Nieraz wspominano Adama, jak to się kochał w pewnej ładnej ubogiej dziewczynie, a ojciec na to małżeństwo nie pozwalał, jak się żarli w rodzinie, jak ojciec groził synowi wydziedziczeniem, jak Adam nie mógł się wyrzec miłości, która głęboko w serce mu wrosła, jak nie było takiego dnia, żeby ojciec nie zawzinał się na syna, a żeby znów syn nie płakał z gniewu i nie przeklinał z bezsilnej złości. A potem ta ucieczka młodego chłopca, oszalałego z miłości, a potem to okropne wywleczenie przez łańcuchowe psy gnijącego ciała starego gospodarza z ziemi za stodołoą. Kto zabił?

Wiadomo kto zabił!

Syn zabił!

Zabił i przepadł. Okropna to zbrodnia! Ojcobójstwo! Bóg nie przebacza takiej przewiny. Morderca z pewnością zmarniał w nędzy, ścigany przez ludzi, jak wściekły pies, trapiony przez straszliwe wyrzuty sumienia.

Pewnego dnia w r. 1927 siostra Adama otrzymała list z Krakowa.

Pisał do niej Adam Markiewicz, zapraszał ją do siebie, chciał bowiem uregulować sprawę spadkową.

Pojechała.

Jakże był jej brat zmieniony!

Opowiedział jej koleje swego życia. W 1914 roku znalazł się w Niemczech, wstąpił do wojska, był na wojnie, dosłużył się do stopnia feldfebla. Po wojnie osiadł w Krakowie, ponieważ otrzymał tu dobrą posadę na kolei.

— Kup mój udział spadkowy — rzekł do siotry.

Dawała mało. Zgodził się na wszystko. Trzeba jednak było załatwić rzecz urzędowo. W ten sposób władze trafiły na przeszłość obecnego pracownika kolejowego. Adam Markiewicz został aresztowany.

Ale nie przyznał się do winy.

— Ojciec rzucił się na mnie z siekierą — mówił podczas badania i sam śmiertelnie się zranił. W obawie, że będę pociągnięty o morderstwo, zakopałem trupa.

To okropne wypieranie się okropnego czynu nie przekonało sądu piotrkowskiego. I oto, po dwudziestu latach bezkarności ojcobójca Adam Markiewicz został skazany na osiem lat ciężkiego więzienia.



Jak wyglądał teatr w stolicy w r. 1828?

„Szkłem w nos" można było dostać podczas przedstawienia...

Ciekawą kartę w historji rozwoju teatru w Polsce winien stanowić opis warszawskiego Teatru Narodowego z roku 1828, a więc dokładnie przed stu laty...

Budynek tego przybytku sztuki (mieszczącego się wówczas na Placu Krasińskich)) niepozorny był nazewnątrz, prędzej podobny do stodoły, niż do teatru.. Nielepiej przedstawiał się wewnątrz, podczas przedstawienia. Pomimo żyrandola i lamp po bokach, wyglądał ciemno, brudno i biedno. Była to przecież epoka świec łojowych i lamp na oleju...

A sama widownia jak się przedstawiała?

„Zalewie widać było same biusty dam, siedzących w głębokich lożach", pisze jeden z ówczesnych kronikarzy, „Zimą bywało potężnie zimno, więc panie siedziały w salopach futrzanych i w kapeluszach na głowie, mężczyźni również w futrach....

Najlepsze miejsca składały się z 4-ch rzędów ławek. Reszta — były to miejsca stojące... Pośrodku sali, tuż pod żyrandolem, z którego wiecznie kapał olej, gromadzili się dziennikarze, autorzy znawcy sztuki i młodzież strojna i modna, zwana ogólnie: elegantami. Wspaniali byli ci eleganci... W długim po kostki surducie morelowego koloru, z kolczykiem w uchu, w rękawiczkach, z miną marsowatą — każdy z nich uzbrojony w lornetkę, zachowywał się, jakby we własnym domu, lornetując zawzięcie damy w lożach i czyniąc głośne uwagi podczas przedstawienia...

Z tego grona wychodziły zdania i opinje o sztuce i o aktorach, stąd szły pierwsze sygnały pochwał, entuzjazm lub nagany, a „galerka", zwana: paradyz, wtórowała klaskaniem lub gwizdaniem na kluczu...

Największem utrapieniem dla publiczności był — **olej, kapiący na widownię z żyrandolu...** W wychodzącej wówczas w Warszawie „Gazecie Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego" tak się skarży jeden z czytelników:

„Czy żyrandol w Teatrze Narodowym nie mógłby być więcej zabezpieczony od rozlewu znajdującego się w nim oleju, aby widzowie mogli być ochronionymi od ponoszenia uszczerbku na swej odzieży? Czyżby żyrandol ten, mieszczący w sobie więcej światła, niż nieraz scena, nie mógł być zabezpieczony tak, jak to w zagranicznych teatrach bywa: siatką z drutu mosiężnego, aby uniknąć wielkiego nieszczęścia przez opadanie dosyć często pękniętego szkiełka na odkryte głowy lub komuś w oko? A nadto: czyby nie można zapobiec, aby lampy nie kopciły, przez co rzadko można wyjść z teatru bez bólu głowy? Zakopcone do czarności szkła, dowodzą, jaka licha jest w teatrze służba... Na przedstawieniu „Aemlji Mailsfeld"" **szkłem w nos dostałem** od pękniętego kinkietu i pokropiony zostałem porządnie olejem"....

Bywanie w teatrze warszawskim przed stu laty powiązane było snać z licznemi przyjemnościami... Z.

JAK CIĘ WIDZĄ, TAK CIĘ PISZĄ!

Brwi, nos, usta i włosy

są miernikami charakteru.

„Znać pana po cholewach". Jak cię widzą — tak cię piszą. Już te przysłowia (a podobno przysłowia są mądrością narodów) świadczą, że z oznak zewnętrznych wnioskuje się o stanowisku społecznym i o charakterze człowieka.

Specjalną umiejętność stanowi, jak wiadomo, **fizjognomika**, polegająca na rozpoznawaniu charakteru ludzkiego na mocy oznak zewnętrznych, fizycznych. Wiedzieli o tem już egipcjanie, a w Grecji najwięksi mędrcy zajęli się tą dziedziną wiedzy. Pytagoras, Sokrates, Platon, Arystoteles, a w czasach nowych Lavater i Karol Darwin.

Mimo sporów, co do zasad i naukowości fizjognomiki, jest pewnikiem, że rysy twarzy mówią o duszy człowieka; nie można stale ich maskować. Ogólna budowa ciała atletyczna, limfatyczna itd wiąże się już także z kwestją temperamentu: energicznego, flegmatycznego, melancholijnego.

Słusznie mówią francuzi: **pierwsze wrażenie jest najprawdziwszem.**

Czoło, oczy, brwi, nos, usta i broda są oznakami, wyrażającemi zalety i wady. Możemy mówić o **twarzy idealnej**, ale jest ona wyjątkiem: kinofotogeniczna różność wielkości (w stosunku do całości en face) czoła, nosa, i brody, nos nieco orli, szeroki; czoło zakończone linją prawie poziomą; brwi prawie proste — to zdarza się nader rzadko.

Typem nieledwie idealnym pod tymi względami był **Napoleon.** Czoło wysokie, pokryte skórą jaśniejszą niż inne części twarzy, znamionuje umysł nieprzeciętny.

Oczy czarne lub ciemne są cechą ludzi namiętnych, gwałtownych, bo niebieski kolor oczu nie wyklucza energji i przedsiębiorczości; niewielka tęczówka oka wpośród dużego białka oznacza uduchowienie; wielkie oczy są oznaką wzniosłości uczuć, choć czasem słabej woli z powodu zbytniej dobroci.

Brwi, gęste, szerokie, nastroszone, oznaczać mają tasnowczość, lecz raczej upór; brwi półokrągłe, odległe od oczu, znamionują wesołość; cechą melancholji są brwi wzniesione ku górze pod środkiem czoła; brwi pofałdowane — mają być znamieniem usposobienia zmiennego, a brwi zrośnięte nie są oznaką zazdrości, jak to ogólnie się sądzi.

Nos dziecięcy, krótki zadarty o ostrym zarysie oznacza u ludzi starszych płytkość i zarozumiałość; nos długi — badawczość nos orli — energję, porywczość, nos gruby, niekształtny — zmysłowość; szeroki grzbiet nosa oznacza zawsze szczególne uzdolnienie naprz. Puszkina, Byrona, ks. Józefa Poniatowskiego itd.

Usta — wargi wązkie, zaciśnięte, ułożone prawie w prostą linję, są znamieniem rozwagi.

Broda, okrągła, dość wystająca, oznacza energję i najrozmaitsze talenty, taką brodę miał np. Wagner.

Włosy ciemne, a brwi jasne są naogół cechą ujemną.

Nie każda zła teściowa jest pozbawiona sumienia.

Zatruwała mu życie lecz potrafiła ocalić od długoletniego więzienia.

— Muszę skończyć z tą babą. Już dłużej z nią wyt[illegible]ymać nie mogę.

Słowa te wy[illegible]wiedział do swojej żony po głębokim namyśle mieszkan[illegible]c Seranton w Stanach Zjednoczonych, 24-letni górnik Stefan Gabor i zasunąwszy czapkę na oczy wyszedł z domu nie zważając na błagalne wołanie Mary.

W dwie godziny później, dom Nicholasu Hritho przestał istnieć wyrzucony w powietrze jakąś piekielną siłą! W odległych o 200 kroków, sąsiednich domach wyleciały wszystkie szyby. Powstała niedająca się opisać panika. Celem jej opanowania miejscowe władze bezpieczeństwa zawezwały pomocy policji z pobliskiego Carbondale. W obawie przed możliwością ponownej eksplozji zakazano zbliżania się do miejsca katastrofy. Kiedy po godzinie szeryf, Gomer Davis, z zachowaniem wszelkich środków ostrożności zbliżył się w otoczeniu kilku policjantów do zburzonego domu, na dymiących gruzach natknął się na Stefana Gabora.

— Co tu robisz — zapytał szeryf.

— Szukam teściowej — brzmiała lakoniczna odpowiedź.

— Nie martw się. Podczas katastrofy była z wizytą u swej sąsiadki, Peard. Zdaje się, że nikt nie stracił życia — wyjaśnił szeryf.

— A więc wszystko nadarmo — powiedział ponuro Stefan.

— Jakto? — zapytał zaintrygowany szeryf.

— Ano, straciłem 22 laski dynamitu na wysadzenie domu, chcąc się pozbyć teściowej raz na zawsze. Zdeje się nie prędko będę mógł urzeczywistnić swój zamiar.

Aresztowano go. Groziła mu kara kilkunastoletniego więzienia, lecz z opresji wyratowała go teściowa. Na rozprawie sądowej w tak żywych słowach opisała swe niegodziwe postępowanie wobec zięcia, że sędzia Bush, zastosował do niego najniższy wymiar kary, t. j. dom poprawy od roku do lat trzech.

BERNBREAUX.

Łuna nad Łodzią

Sensacyjna powieść z życia łódzkiego.

1)

JAN DRESZER.

W szybkiem tempie, lecz cicho i zgrabnie zajechała wytworna limuzyna przed gmach, nad portalem którego czarny szyld o złotych literach głosił: „Przemysł bawełniany Jan Karol Dreszer, spółka akcyjna".

Dreszer wysiadł, trzasnął drzwiczkami auta i pochmurny skierował swe kroki do otwartych szeroko drzwi wejściowych, gdzie zgięty wpół oczekiwał go już stary, siwy portjer. Z wydętych warg Dreszera zwisało niedopalone cygaro.

Na powitanie wiernego Franca Dreszer nie odpowiedział.

— Stary jest wściekły — gruchnęła wieść z portjerni do biura, stamtąd od magazynów, do składów, przędzalni, tkalni, farbiarni. Dyrektorowie oddziałów drżeli, majstrowie truchleli. Tego dnia lepiej nie stykać się z Dreszerem.

Potworna cisza. Tylko zgrzyt piór donosił, że 60 postaci pochylonych nad biurkami, zatopionych w olbrzymich księgach, zamarłych w bezruchu, żyje.

Maszynistki nachylone nad rękopisami udają wielce zainteresowane ich treścią — w momencie gdy Dreszer przechodzi przez biuro, palce odmawiają posłuszeństwa.

Niezwłocznie za Dreszerem podążył prokurent Bertold z ranną pocztą. Minuta opóźnienia groziła skandalem.

Dreszer zapalił cygaro, poczem zwrócił się do stojącego w służalczej odległości Bertolda:

— No...

Powoli, systematycznie rozpoczął Dreszer przeglądanie poczty.

Notowania bawełny, prospekty, wykresy, cyrkularze, zamówienia, oferty, wyciągi bankowe, wszystko z pedanterją i uprzejmie referował Bertold.

W pewnym momencie kosmata dłoń Dreszera drgnęła, cały nachylił się nad jakiemś pismem, wyjął z kieszeni monokl, przez który prawem okiem, jakby sam sobie nie wierzył, odcyfrował treść nieprzyjemnego pisma.

Prawdopodobnie zmęczony nadmiernym wysiłkiem, oparł się o poręcz fotelu i zanim Bertold zdążył cokolwiek wyjaśnić rzucił ostro:

— Kto ten transport bawełny zamawiał?

— Pan dyrektor Różycki, dziesięć dni temu, gdy zastępował pana prezesa — wykrztusił jednem tchem prokurent.

Dreszer nacisnął drzwonek. W okamgnieniu z za drzwi wyskoczył umundurowany goniec.

— Inżyniera Różyckiego! — zakomenderował Dreszer.

— Słucham pana prezesa.

Warunki dogodne, lepsze niż Hendersona, roczny kredyt.

— Dosyć!!! — wrzasnął Dreszer.

Pod Bertoldem zachwiały się nogi Burza nadciągała...

Dreszer zgniótł w popielniczce z wściekłością cygaro i począł niecierpliwie bębnić palcami po biurku.

Bertold stał nieruchomo, oparty zlekka o fotel, oczekując w naprężeniu dalszego przebiegu wypadków, niezdecydowany co mu uczynić wypada.

Wyjść czy pozostać? — świdrowało mózg nieszczęsnego prokurenta.

Zdobył się na odwagę i zapytał: Pan prezes pozwoli, mam pilne rachunki do przejrzenia.

— Hm.... — burknął coś niezrozumiałego Dreszer.

Bertold szybko opuścił gabinet. Przed drzwiami natknął się na wścibskiego Henryka Paprockiego, znanego na bruku łódzkim pod przezwiskiem „Henio elegant".

„HENIO ELEGANT".

Tak nazywano 25-letniego młodzieńca, który jako praktykant zarabiał u Dreszera 200 złotych miesięcznie, a ubrany był według ostatniej mody, bywał na wszystkich maskaradach, rautach, premjerach, wciskał się stale do najlepszego towarzystwa, tańczył w Malinowej, grał „na górce" w bilard z miną conajmniej hrabiego zasiadał na fotelu fryzjerskim, flirtował z manicurkami, plotkował na lewo i na prawo, wszystkich znał i wszyscy jego znali, a pozatem zawsze miał trochę grosza w kieszeni.

— Heniutku! Sto złociszków, na tydzień, błagam cię? — tak prosili go koledzy.

— Sto złotych? Zrobi się, o 7-ej bądź w Grandzie, postaram się do wieczora, — obiecywał Henio Paprocki i, co najdziwniejsze, dotrzymywał obietnicy.

W biurze uchodził wśród kolegów za intryganta i wystrzegano się go, koleżanki natomiast ubóstwiały „eleganckiego Henia", gdyż zawsze miał miłe słowo w zapasie, czekoladki po kieszeniach i na pożegnanie z gracją cmokał je w rączki.

(D. c. n.)



Górnicy zasypani popiołem

Barlin, 3 marca.

Na kopalni Windahlsbank pod Dortmundem nastąpiła wczoraj eksplozja gazu, wskutek czego zawaliło się rusztowanie pod maszyną do bagrowania.

Kilku robotników zasypanych jest gorącym popiołem. Trzech z nich ocalono, pozostałych nie uda się prawdopodobne uratować.

Tragedja tancerki wiedeńskiej.

Została raniona kulą rewolwerową przez swego 65 letniego kochanka.

Jak donoszą pisma wiedeńskie, 24-letnia tancerka Lotta Höllriegel została ciężko raniona kulą rewolwerową przez swego kochanka, 35-letniego Rudolfa Nowaka, z którym utrzymywała od lat siedmiu stosunek miłosny.

Miłość tych dwojga ludzi była bezustanną męką jak dla jednej, tak i dla drugiej strony niemal od pierwszej chwili ich zbliżenia.

Rudolf Nowak w czasie gdy poznała go Lotta, był zamożnym człowiekiem i właścicielem poważnego interesu handlowego w Riece. Na tej podstawie, a także na skutek przyrzeczenia, że się z nią ożeni, tancerka pojechała do Włoch i żyła tam przez pewien czas razem z Nowakiem.

Niezadługo jednak Nowak zlikwidował pocichu swe interesy i zniknął bez śladu, pozostawiwszy na bruku nieszczęśliwą kobietę w zupełnej nędzy, z której dopiero wyciągnęła ją matka, przysławszy jej na koszty powrotu do Wiednia.

Po pewnym jednak czasie Nowak wypłynął znowu na widownię, zjawił się w mieszkaniu Höllriegellów i wprost pod przymusem skłonił swą dawną kochankę do nawiązania z nim przerwanej znajomości.

Niezadługo jednak nastąpiło nowe zerwanie: na skutek brutalnego obchodzenia się z siostrami Lotty i jej matką, ta ostatnia wymówiał mu dom. Przez lat 5 Nowak nie przekroczył progu w mieszkaniu Lotty, jednakże nie przestawał dawać znać o sobie, wypisując ohydne anonimy, w których zarzucał pani Höllriegel, że zajmuje się stręczeniem swych córek.

Przed kilkoma tygodniami Nowak zjawił się znowu w mieszkaniu Lotty i oswiadczył jej, że się żeni, a jej pragnie ofiarować 5.000 szylingów i zażądał natychmiastowego pokwitowania tej sumy, której jednak jej nie wręczył. Gdy tancerka kategorycznie odmówiła wydania kwitu, wówczas Nowak wyciągnął rewolwer i wystrzelił do niej, poczem i siebie ranił także bardzo ciężko.

Stan panny Höllriegel, której jedna kula zadała kilka ran, nie jest groźny, Nowak walczy ze śmiercią na szpitalnem łożu.



Walkì o m.strzostwo Łodzi

Wyniki z soboty i niedzieli.

Zawody o mistrzostwo ping - pong Łodzi, odbyte w sobotę w Sali Patr. nad młodz. rzemieśln., straciły bardzo na wartości z powodu b. złego oświetlenia sali.

Gry onegdajsze zaliczyć należy do nieciekawych, to też podajemy jedynie suche wyniki.

1) Kruschender — Hasmonea II 6:2

Na wyróżnienie zasługuje jedynie Librach, który zyskuje 2 punkty od coraz lepiej grającej drużyny Kruschender.

2) Kruschender — Y. M. C. A. 1:4.

Zmęczona drużyna Kruschender zadawalnia się wynikiem remisowym.

3) Ł. K. S. II — Gimn. Społeczne 8:0

Niespodziewana porażka Społ., która posiada w drużynie swojej dobrych zawodników jako Ratnera i Pelcmana.

4) Hasmonea I — I Gimn. M. Żyd. 5:3

Dzięki zlekceważeniu przeciwnika przez Kahana - Hanemana, Hasmonea traci 3 cenne punkty od słabego zespołu gimn.

5) II Gimn. Żyd. — Stow. Mł. Polsk. 6:2

Gra bardzo nudna, zawodnicy bez rutyny.

6) Kruschender — Sekcja Mł. Rzem. 8:0.

Kruschender prze naprzód.

W niedzielę odbyły się o wiele ciekawsze zawody. Na czoło drużyn wysuwa się systematycznie „Kruschender".

Wyniki techniczne dnia następnego:

1) Kruschender — Gimn. Szwajcera 5:3

Z powodu niestawienia się Gutmana przyznano valcover 2:0 dla Krusch.

Walter B. — Gottesdiner 21:18, 14:21 (1:1)

Walter H. — Edelbaum 21:18, 18:21 (1:1)

Lis — Kulik 21:19, 15:2 (1:1)

2) Ł. K. S. I — Y. M. C. A. 8:0.

Piękna gra Brzeskiego, który jest obecnie najlepszym graczem Ł. K. S.

Brzeski — Ketner 21:13, 21:15 (2:0)

Janecki — Kalinowski 21:9, 21:13 (2:0)

Radomski — Marceli 21:14 21:12 (2:0)

Kościelski — Zwierzyński 21:16 21:9 (2:0)

3) Gimn. Społeczne — S. Mł. Rzem. 8:0

Bezapelacyjne zwycięstwo „gimnazium". Świetnym strzelcem okazał się Ratner.

Szenwic — Kwaśniewski 21:14, 21:11 (2:0)

Leyberg—Frencel 21:17, 21:14 (2:0)

Ratner — Sikora 21:7, 21:14 (2:0)

4) Stow. Mł. Polskiej — Union 2:6.

Gruszczyński — Kleiner 19:21, 20:22 (0:2)

KaczmarekI — Stetka 19:21, 20:24 (0:2)

KaczmarekII — Durka 21:6, 22:20 (2:0)

Kazimierski — Jesse 19:21, 20:22 (0:2)

5) Samson — Union 5:3.

Zasłużone zwycięstwo Samsonu.

Lewkowicz — Kleinert 8:21, 21:18 (1:1)

Rapeport — Stetka 21:8, 21:10 (2:0)

CyglerII — Durka 19:21, 21:19 (1:1)

Widawski — Jesse 16:21, 21:12 (1:1)

6) Stow. Słowackiego — Gimn. Szwajcera 3:5.

Dobrze się zapowiadająca drużyna gimn. traci punkty przez niestawienie się młodocianych graczy.

Kudrzycki — Gottesdiner 12:21, 21:11 (1:1)

Balczewski — Kulik 16:21, 14:21 (0.2)

Lenart — Edelbaum 9:21, 8:21 (0:2)

Czwarta z powodu nieprzybycia Gutmana 2:0 (valcover) dla Słowack.

7) Gimn. Brauna — Kruschender 6:2.

Rewelacją dnia było zwycięstwo młodego Lisa nad renomowanym Maksem Stolarowem. Ładną grę zademonstrował Lewiński, będący obecnie w nadzwyczajnej formie.

Szotland — Walter H. 21:19, 21:9 (2:0)

Lewiński — Walter B. 21:14, 21:9 (2:0)

Gaganaszwili — Łyszkowski 21 12, 21:17 (2:0)

Stolarow — Lis 20:22, 19:21 (0:2).

8) Stow. Mł. Rzem. — Kruschender 8:0.

Pięć zawodów w ciągu 2-ch dni przyczyniły się do wysokocyfrowej klęski drużyny pabjanickiej.

Siciński — Łyszkowski 21:12, 21·15 (2:0)

Kwaśniewski — Lis 21:14, 21:8 (8:0)

Frencel — Walter B. 21:16, 21:7 (2:0)

Sikora—Walter H. 21:14, 21:6 (2:0).

— ab. —

Pogoń lwowska „czyści" swą drużynę.

Ze Lwowa donoszą nam, że w tamtejszej Pogoni na ostatniem posiedzeniu Zarządu klubu po rozpatrzeniu sprawy dwóch podpór Pogoni wykreśleni i zdyskwalifikowani zostali Fichtel i Olearczyk, za niesportowe zachowanie się wobec władz klubowych zachowanie się.

Mówi się o tem, że wymienieni gracze nie byli w porządku z paragrafem statutu Ligi PZPN., który zakazuje wyraźnie ciągnięcia jakichkolwiek korzyści z gry w piłkę nożną.

Jeżeli wypadek ten miał zaprawdę miejsce to przyznać należy Pogoni, że zdobyła się na tak zwane „carskie cięcie" które w danym wypadku jest jedyną bronią na wilcze apetyty graczy.

Marszałek Józef Piłsudski

interesuje się żywo sprawami wychowania fizycznego narodu.

Posiedzenie Rady Wych. Fizycz. pod przewodnictwem p. Marszałka

Z początkiem kwietnia br. odbędzie się posiedzenie Rady Naukowej Wychowania Fizycznego. Posiedzeniu temu będzie przewodniczył osobiście Marszałek Józef Piłsudski. Kto wie, jak szef rządu jest przepracowany, ten zrozumie jaką wagę przykłada Marszałek Piłsudski do spraw wychowania fizycznego. Na porządku dziennym prócz innych spraw będzie projekt ustawy o powszechnym obowiązku wychowania fizycznego młodzieży, projekt państwowej odznaki sportowej za wykazywaną sprawność fizyczną. budowa centralnego Instytutu sportowego. Sprawa opieki lekarskiej ad Wych. Fizycz. itd.

Jak widzimy rzeczy pierwszorzędnej wagi, które sprawę wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego popchną na nowe tory. Co od powstania państwa polskiego pozostawało w zaniedbaniu, teraz dopiero doczeka się fiaalizacji załatwieniu. Jeżeli porównamy stan sportu i wychowania fizycznego z obecnym, to już widać olbrzymie skutki twórczej inicjatywy I-go Marszałka Polski. Co ździałały Ośrodki Wychowania Fizycznego, wielu instrunktorów wyszkolono, ile boisk zbudowano można się przekonać z danych statystycznyhc, pism sportowych lub opinji sportowców, aZległości lat ubiegłych odrobimy w szybkiem tempie.

Zawody ping-pongowe

Turyści—Hasmonea 1:4

Amb tna gra zawodników Hasmonei.

W dniu 2 b. m. w lokalu Hasmonei odbył się o godz. 8-ej mecz ping-pongowy mecz towarzyski Turyści — Hasmonea, zakończony bezapelacyjnem zwycięstwem Hasmonei w stosunku 4:1. Dla młodocianych zawodników Hasmonei jest to nielada sukces, jeżeli zważymy, że w barwach Turystów wystąpili renomowani zawodnicy ping-pongowi, jag Stolarow, Ałaszewski albo Frydman.

Wyniki poszczególnych partji przedstawiają się następująco:

1) Iziewski — Stolarow 25:27—17:21

2) Edek — Ałaszewski 21:13 — 21:23

Wobec, iż partje powyższe dały wynik remisowy, rozegrano trzecią grę (decydującą), która zakończyła się bezapelacyjnem zwycięstwem Edka w stosunku 21:12.

3) Kahan — Stolarow 21:18, 21:16.

4) Noll — Frydman 21:11 — 21:12.

5) Hauchman — Wende 21:8—21:10.

Wczorajsze walne zebranie Ł.Z.O.P.N.

Wyniki wyborów.

W dniu wczorajszym odbyło się w lokalu Kl. Turystów Walne Zgromadzenie Ł.Z.O.P.N. Reprezentowanych było 20 klubów.

Celem Walnego Zgromadzenia starej Ligi i klubów należących do b. Ł.Z.O.PN. było zunifikowanie Okręgu Łódzkiego i utworzenie nowego Związku piłkarskiego pod nazwą Łódzki Okręgowy Związek Piłki Nożnej, jako filji P.Z.P.N.

Zebranie otworzył o godz. 4 p.p. prezes Ł.O.Z.L.A. p. Kordasz, którego również wybrano przewodniczącym zebrania.

Po przeprowadzonej dyskusji przyjęto protokół Komisji Unifikacyjnej oraz **ustalono dwie klasy klubów A. i C. Do klasy A zaliczono kluby rezerwy ŁKS. i Turytsów, ŁTSG., PTC., Hakoah, Sokół (Zgierz), Orkan, GMC. WKS., Widzew, Union, Prosna (Kalisz). Klasa B. Siła, Pogoń, Burza (Pabjanice) Rudzkie, Rapid, Szturm, Hasmonea, Samson, Konstantynowski KS., Kaliski KS. oraz pozostałe mniejsze kluby.**

Przyjęto prowizorjum statutu oraz zobowiązano nowy Zarząd do poczynienia w.g. projektu PZPN. poprawek i przedstawienia w ciągu trzech tygodni po uzgodnieniu Walnem Zgromadzeniu do zatwierdzenia.

Przeprowadzone wybory do nowego ŁZOPN. dały następujące wyniki: **Prezesem wybrano przez aklamacje majr. Zabłockiego, wice-prezesami pp.: 1-ym Konopkę eHljodora i Malinowskiego Seweryna. Sekretarzem przez aklamacje p. Piątkowskiego, skarbnikiem przez aklamację p. Kralkowskiego. Kapitanem Związkowym Stencla przez aklamację. Przewodniczącym Wydziału Gier i Dyscypliny został w tajnem głosowaniu dyr. Skibicki, Członkami Zarządu ZZOZW. Ulrich (Pogoń) i p. Kalisz (ŁTSG.). Członkami WG i D. op.: Szer (Hasmonea) Rąbalski (PTC.) Kampf (Rudzkie), Szrodka (Rapid) Ulrich (Turyści i Głażewski (Turyści). Koprowski (Bar-Kochba) i Kowalski Orkan.**

Łodzianin Milde grał w barwach Legji.

Wśród sympatyków klubów sportowych w Łodzi nie małą sensację wywołała sprawa skaperowania kilku graczy przez Warszawską Legję. Mimo, że Zarząd ŁTSG. starał się zdemontować ukazujące się w pismach wiadomości o przejściu de Legji Herbstreicha, Mildego i Pogodzińskiego z wiarogodnego źródła dowiadujemy się, że mimo iż gracz Milde nie otrzymał zwolnienia występował on już w ubiegłą niedzielę na zawodach piłkarskich w barwach Legji w Warszawie, Grał jedynie połowę meczu.

Dziwi nas tylko jedno, że w Warszawie znajdują się centralne władze PZPN i Ligi i o fakcie tym im jest nic nie wiadomo.

Turyści w Pabjanicach.

W dniu wczorajszym kombinowany zespół 2-ej i 3-ej drużyny Kl. Turystów rozegrał w Pabjanicach towarzyskie spotkanie z Burzą, ulegając gospodarzom w stosunku 3:2. Do pauzy wynik brzmiał 1:1. Burza zademonstrowała b. ładną grę, przytem na poszczególnych graczach znać pilny trening.

Decydujący punkt uzyskała Burza z rzutu karnego. Sędziował p. Bira.

Pierwsza walka o mistrzostwo Polski

Ruch —Śląsk 1:0.

Warszawa: Rozegrane towarzyskie zawody pomiędzy Legją a Koroną dały wynik 13:1 (6.0) na korzyść Legji, Bramki zdobyli: Ciszewski, Lanko i Nawrot.

AZS. rozegral 45 minutowe zawody z Bar-Kochbą i osiągnął zwycięstwo w stosunku 3:0.

Varsovia grała z Makkabi i zwyciężyła tę ostatnią w stosunku 4:0.

Lwów: asHmonea rozegrała towarzyski mecz z Rekordem i uzyskała rekordowe zwycięstwo w stosunku 10:1 (5:0)

Cracovia — Podgórze 4:1 (1:1). Zawody w piłkę nożną Cracovi z Podgórzem przyniosły zwycięstwo Cracovi w stosunku 4:1 (1:1). Bramki uzyskali: Kubiński i Wójcik po 2. Widzów 1000 osób.

Zawody hockeyowe pomiędzy Wisłą i Makkabi dały wynik: 2:0 dla Wisły.

G. Śląsk: Zawody o mistrzostwo Ligi (pierwsze w kraju) Ruch — Śląsk zakończyły się zwycięstwem Ruchu w stosunku 1:0 (0:0). Jedyną bramkę uzyskał Sobota.Sędziował p. Lustgarten. Widzów 4.000. Gra typowa walka o punkty

Poznań: aZwody towarzyskie pomiędzy TKS. — Wartą dały wynik 4:3 dla TKS.

Katowice: Krakowska Wisła pokonana została przez Pogoń katow. 3:1 (0:1).

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 80 groszy.

Redakcja i Administracja. Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—2 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubinowe w tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

...ictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republika" Sp. z ogr. odp. Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. ...